Nr. 49. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Lutego 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Dla podtrzymania „rosyjskiego ducha".

Lwów 17. lutego.

Przed kilku dniami zamieściliśmy żale jednego z pism rosyjskich, wyspiewane z okazji 25-letniego jubileuszu *Dniewnika Warszawskiego* na temat apatji moskiewskiego społeczeństwa w Królestwie, które nie może się zdobyć na drugi rosyjski organ.

Sprawę tę podnosi obecnie *Now. Wremia* w artykule, który poniżej przytaczamy, przez wzgląd na to, że skargi dziennika rosyjskiego są równocześnie uznaniem dla zbawiennej działalności polskiej prasy w Królestwie, uznaniem dla społeczeństwa, podtrzymującego tę prasę tak gorliwie i dowodem wyższości naszego dziennikarstwa nad prasą rosyjską, która mimo moralnego i materjalnego poparcia rządu nie śmie stanąć dotychczas do współzawodnictwa. Żale owe *Now. Wremia*, na które niewątpliwie odpowie brzęk rosyjskich rubli, tak brzmią w streszczeniu:

„Kwestja rzucona przez korespondentów posiada istotne znaczenie dla interesów rosyjskich, chociaż nie należy ukrywać znacznych trudności, na jakie napotyka. W rzeczywistości miejscowe społeczeństwo polskie, trudno tego nie przyznać, jest już do tego stopnia ucywilizowane, że jak widać, gazeta stanowi dla niego potrzebę niezbędną, i to potrzebę nie tylko zaspokojenia ciekawości, lecz wprost wyrażenia i podtrzymania interesów gospodarskch i innych obywatela; niedarmo sześć wydawnictw prowincjonalnych funkcjonuje tu trwale od lat dziesięciu i dwudziestu. Nie wspominamy już o dziennikach warszawskich, polskich, które dają pokarm ducha większości obywateli dziesięciu gubernij kraju, podtrzymujących, jak zaznaczono wyżej, 6—7 gazet prowincjonalnych. Z gazet warszawskich tak zwane *Kurjerki*, to jest prasa mała, nacechowane są takiem ożywieniem i rozmaitością, iż według słów naszego korespondenta, prenumerują je liczne rodziny rosyjskie, które jednakże uchylają się od prenumeraty *Warszawskiego Dniewnika*, co się zaś tyczy polityki wewnętrznej i zewnętrznej, prenumerują wydawnictwa rosyjskie: petersburskie i moskiewskie. Inne większe gazety warszawskie jak *Głos* i *Prawda*, mimo wszech swoich niedostatków mają znaczenie organów politycznych poważnych, można je spotkać i w... Petersburgu.

„W obec takiego rozwoju tamecznej prasy perjodycznej polskiej, przy takiem podtrzymywaniu jej przez własne t. j. polskie społeczeństwo, kwestja gazet rosyjskich w kraju staje się nader jasną. Zdaje się, że nie całkiem dogodnem jest karmić się polską strawą duchową, choćby dziennikarską, rosyjskim kraju mieszkańcom. Publiczności rosyjskiej wojskowej, cywilnej i duchownej zbierze się w kraju dość sporo, szczególnie łącznie z Rusią chełmską. *Warszawski Dniewnik* ma przed sobą zanadto różnorodne cele, a zanadto szczupłe przytem rozmiary, ażeby mógł być gazetą poczytną w miejscowych rodzinach rosyjskich, te nader słusznie zajmują się i życiem wewnętrznem zamieszkiwanego kraju, traktowanem w *Dniewniku* w „rozmiarach mikroskopijnych." Zdawałoby się, że istnieją odpowiednie warunki choćby dla jednej jeszcze rosyjskiej gazety w kraju, gdyby nawet uznać zdanie naszego korespondenta o możliwości samodzielnych dodatków do miejscowych *Wiadomości gubernjalnych* za cokolwiek optymistyczne.

„Czy jednak znajdzie się poparcie tej nowej gazety w społeczeństwie naszem, pochopnem do strawy duchowej obcojęzykowej? Korespondent powiada, że prenumeratorowie znajdą się, jeżeli weźmiemy pod uwagę rosyjskich wojskowych. Ale czy tylko wojskowych? Czyż mało jest urzędników cywilnych rosyjskich i rosyjskiego duchowieństwa? Czy nie można liczyć na nich w sprawie podtrzymania gazety rosyjskiej, gdy ci z warunków służbowych stonowią trwalszą ludność kraju niż wojskowi?

„Cokolwiekbądź zresztą, myśl wydawnictwa prywatnej rosyjskiej gazety, niedrogiej, w Królestwie Polskiem, zasługuje na zupełne współczucie z wielu powodów. Wtedy stolice wiedziałyby cokolwiek więcej o życiu kraju, aniżeli donosi im obecnie *Dniewnik Warszawski*."

Francuska legja zagraniczna.

Niejaki p. Hans Lütki, Szwajcar z rodu, który zaraz w pierwszej swej młodości zwyczajem przodków swoich zapragnął był skosztować żołnierskiego chleba u obcych i przez 5 lat z rzędu (1880—5) służył w szeregach zagranicznych legji francuskiej w Algierze i Tonkinie, gdy powrócił wreszcie do ojczyzny, napisał małą książeczkę p. t. „Wspomnienia o 5-letniej służbie w francuskiej legji zagranicznej". Szkic p. Lütki, głównie z tej przyczyny ma niepospolitą wartość, że w sposób plastyczny maluje były kapral legji, stosunki wojsk francuskich w Azji i Afryce, przyczem wynosi się to korzystne wrażenie, iż autor opisał to tylko, na co własnemi patrzył oczyma.

Zaraz na pierwszej stronnicy daje on charakterystyczny obraz materjału ludzkiego, jaki Francja wysełą rok rocznie na żer Chińczykom lub Arabom i ich zabójczego słońca. Mianowicie przedstawia oddział rekrutów w sile 150. Od 18-letnich do 35-letnich (także bowiem są granice wiekowe dla werbowanych do tej służby ochotników) są tam wszystkie skale wieku i niemal wszystkie narodowości europejskie. Przewagę kontyngensu stanowią zawsze Alzatczycy, Niemcy i Szwajcarzy. Pierwsi chcą w ten sposób zadokumentować przywiązanie swoje do Francji; drudzy są to najczęściej dezerterzy z pod pikielhauby, którzy w ten sposób dostają się z deszczu pod rynnę wreszcie co do Szwajcarów, tym bywa nieraz za ciasno, za chłodno i głodno w swej ojczyźnie, to też szukają szczęścia w świecie dalekim pod francuskiemi znakami. Pod względem indywidualności, bywa to równie różnobarwną zbieraniną: zbakierowani lub wrażeń żądni artyści, prawnicy i medycy bez stopni akademickich, księża wykolejeni, rzemieślnicy, często gęsto adepci Marsa, którzy w domu nie umieli rozróżnić własności swojej od cudzej; zapoznane w Europie wielkości lub ludzie tak ciężko głupi, że w zwykłej walce o byt musieliby tu nałożyć głową — wszyscy oni składają się na zagraniczną legję francuską, która pod wielu niezbyt dodatniemi względami ma już ustaloną w świecie reputację...

Do r. 1881 werbowano zwyczajnie tylko Alzatczyków i Szwajcarów. Gdy jednak na wiosnę w r. 1881 wybuchło w południowym Algierze powstanie Arabów, zapotrzebowano więcej materjału, a ekspedycja do Tonkinu spotęgowała jeszcze tę potrzebę. Aż do r. 1883 legja ta składała się z jednego pułku, lecz napływ ochotników z początkiem tonkińskiej wyprawy wnet umożebnił utworzenie dwóch pułków. Każdy liczy 4 bataljony po 4 kompanje; ma swojego pułkownika, swój sztandar, orkiestrę z 50 do 60 ludzi, swoje magazyny i warstaty. Jeden od drugiego kompletnie niezawisły, każdy dowódca pułku działa na własną rękę, wcale nie oglądając się na swego kolegę. Zaprowiantywanie garnizonów i stałych wysuniętych placówek odbywa się — jak zapewnia nasz ekslegjonista — dość prawidłowo i regularnie. W większych garnizonach są wygodne koszary, które atoli mają tę wadę, że roją się od owadów wszelkiego rodzaju. Okoliczność ta jest powodem, że żołnierze najczęściej preferują nocleg pod gołem niebem. Jako pożywienie otrzymuje codzień każdy tak samo, jak żołnierz armji regularnej — 300 gramów mięsa, 750 gr. chleba, 16 gr. kawy i 21 gr. cukru; oprócz tego 18 centymów na jarzyny, leguminy itd. Artykuły powyższe wystarczyłyby obficie dla legjonistów, gdyby dostawały się im w ilości, designowanej przez ministerstwo wojny. Lecz z Francji do Afryki daleko... i przez tyle rąk przechodzi to wszystko, że jeśli po okruszynie przylepnie do palców każdego pośrednika, to znacznie zmniejszone już dostaje się na miejsce swego przeznaczenia. Żołd szeregowca wynosi 7 centymów dziennie, wypłacanych co pięć dni. Z tego musi on kupować sobie mydło do prania bielizny, czernidło, nici, tytoń itp. Oszczędności każdy z nich przepija sumiennie.

Umundurowanie i odznaki ma legja takie same, jak linjowe pułki: Płaszcz błękitny, czerwone inekspryrnable, surdut, kamizelka i czapka. Uzbrojenie stanowi karabin systemu Gras'a z bagnetem siecznym. — Stosunki sanitarne bywają w szeregach dość dobre. Codzień odbywają się raporta lekarskie i uznany przez lekarza za słabego utrzymuje uwolnienie od służby na 24 godzin, ewentualnie także lekarstwo — nieuznany idzie do aresztu na 8 dni. P. Lütki twierdzi, że system ten nastręcza wielkie pole do nadużyć i niejeden sprytny legjonista, zdrów jak ryba, spaceruje sobie swobodnie, bo umiał zamydlić oczy lekarzowi, podczas gdy rzeczywiście cierpiący wędruje do aresztu. *Tous comme chez nous!* Chorych, wymagających wielkiego pielęgnowania, oddają do szpitali, która to instytucja jest niesłychanie znienawidzoną wśród legjonistów, jakkolwiek niepodobna znów uskarżać się na złe traktowanie, pożywienie itp. ze strony personalu szpitalnego. — Służba codzienna nie jest zbyt natężającą i w lecie pobudka o godzinie 4½ rano. Przed nią przynoszą kucharze kompanijni kawę do każdego łóżka z osobna, po ⅛ litra na głowę. W kwadrans po pobudce odbywa się „zbrojny apel", następnie egzecyrka aż do godz. 7½; po godz. 8. wolny wychód; o god. 9½ rozdają zupę z nadrobionym chlebem; od 10 — 2 po południu siesta. O godzinie 2. apel, potem gimnastyka, szermierka, nauki teoretyczne lub roboty fizyczne itd. Po godz. 4. znów wolny wychód, o godz. 5. zupa wieczorna z chlebem i już spokój i swoboda aż do 8½ w. Soboty przeznaczone są do robienia porządków w koszarach, niedziele do inspekcyj. — Kary są mniej więcej takie same, jak w armjach europejskich: na drobniejsze przekroczenia rozmaite sposoby aresztów, na zbrodnie więzienie dożywotnie lub śmierć. Istnieją nadto t. zw. kompanje poprawcze, w których służba i pobyt w ogóle jest niezmiernie uciążliwy i przykry.

Korespondencje.

Antwerpja 12. lutego.

(Ruch flamandzki.)

Ruch narodowościowy, dążenie do ochrony skarbów przeszłości i rozwoju przyrodzonych praw narodu, to wybitne piętno XIX. wieku, nie pozostały bez echa w Belgji. Żywioł flamandzki długo uciskany i teroryzowany staje dziś jako poważnie zorganizowane ciało, domagając się energicznie należnych sobie praw. Po oddzieleniu się Niderlandów północnych, w obec szerzącego się z siłą ognia podniecanego wichrem języka francuskiego, upadał język i zanikała literatura flamandzka. Rewolucja r. 1830 i będąca jej następstwem samoistność Belgji nie zmieniły tego stanu — główni jej bowiem działa ze Wallonowie byli zupełnie duchem francuskim przejęci.

Flamandczycy nie stracili jednak ducha, z wytrwałością i energją wzięli się do pracy, z nadzwyczajną troskliwością pielęgnowali skarby ducha narodowego, a patrjoci wybitni stanęli na czele pięknego tego ruchu. Zakładano towarzystwa, zasypano kraj tysiącem dzieł i broszur, urządzano kongresy itp.

Na czele tego ruchu stanęli ludzie jak Boorde, Delecourt, Danzenberg, Blomaert, znakomity pisarz Conscience De Cort, Hiel i wielu innych. Zorganizowawszy się na wewnątrz przystąpili do pracy na zewnątrz i wnieśli przed forum parlamentu swoje pragnienia i słuszne żądania.

Walka ta w parlamencie trwa od dłuższego czasu z widoczną dla Flamandczyków korzyścią, a głównym jej na terenie parlamentarnym wodzem jest deputowany z Antwerpji, Edward Coreman.

Przedwczoraj właśnie, w rocznicę jego wyboru, postanowili Flamandczycy wybrańcowi swemu za jego energiczną i skuteczną walkę w obronie praw narodowościowych urządzić wspaniałą owację. Ten obchód, na który półczwarta miljonowa ludność flamandzka wysłała najprzedniejszych swych przedstawicieli, jest najlepszym dowodem głęboko wkorzenionego narodowego poczucia. W owacji dla Edwarda Coremana wzięli udział wszyscy po flamandzku mówiący Belgowie, bez różnicy przekonań politycznych i religijnych, które zresztą nie do usunięcia zaporą rozdzielają klerykałów od liberałów. W tym dniu zapomniano o różnicach politycznych, dając dowód, że po nad nie stawiają wszyscy obronę swej narodowości. Po raz to pierwszy reprezentanci 277 towarzystw klerykalnych, siedzieli przy jednym stole z deputowanymi 12 towarzystw liberalnych, po raz pierwszy nie ścierały się zdania, a jedynie brzmiała nuta zgody i zachęty do wspólnej walki o prawa narodu. Po uroczystym pochodzie, w czasie którego spiewano stare flamandzkie narodowe pieśni, odbył się t. z. Landdag, wiec ludowy, w którym wzięło udział około 5000 reprezentantów ze wszystkich stron kraju. Wszyscy mowcy przejęci jednym duchem przemawiali za uchwaleniem rezolucji, która jest słuszną a nadzwyczajnie umiarkowaną.

Rezolucja zaznaczywszy swe przywiązanie do Belgji i wierność dla istniejącej formy rządu, skonstatowawszy, że nie pragnie z Belgji zrobić wyłącznie flamandzkiego państwa, domaga się dla narodu flamandzkiego:

1. Ażeby w okręgach wyłącznie flamandzkich, a więc we wschodniej i zachodniej Flandrji, w okręgu Antwerpji i Limburga urzędowym językiem w sądzie, administracji i szkole był wyłącznie język flamandzki. Żądanie to jest tem więcej usprawiedliwione, że przeważna część ludności zupełnie nie włada językiem francuskim.

2. W prowincji brabanckiej, gdzie jest mięszana ludność, ma być zupełne równouprawnienie obu języków.

3. Natomiast w prowincjach Lier, Namur, Hennegau i Luxenburg ma być i nadal język francuski.

Przeciw tej rezolucji, w pierwszej zaraz chwili, wystąpili nie Wallonowie, gdyż rozsądniejsi z nich uznają, że nadaremnie chcieliby powstrzymać bystry ów potok — ale sfrancuziała prasa francuska i — rosyjski *Nord*. Natomiast Niemcy w swych organach stają po stronie rezolucji — i tak nieszanujący praw innych narodowości, tak bezwzględny naród, z animozji do wszyskiego co francuskie, życzy Flamandczykom zwycięstwa słusznych ich praw. Ta walka francusko-niemiecka na naszym gruncie, dyktowana względami polityki, a tak sprzeczna z tendencjami obu ludów jest istotnie komiczną.

Z tem wszystkiem mimo krzyków francuskich a życzeń niemieckich, ruch flamandzki sztucznie powstrzymać się nie da, a walka tak energicznie prowadzona, prędzej czy później doprowadzi rozbudzony z uśpienia naród do odzyskania słusznie należących się mu praw.

Stosunki w Nowej Besarabji.

Podczas gdy pewna klika w Rumunji dąży za każdą cenę do moskiewskiego jarzma, rumuńscy obywatele Besarabji nie są widocznie zadowoleni z swych nowych satrapów.

Fakt ten stwierdza wymownie korespondencja *Mosk. Wiedom.*, która wprawdzie ma na celu przedstawić ludność rumuńską jedynie jako dzicz niedojrzałą do swobody i wykonywania praw obywatelskich, ale równocześnie nie może ukryć obaw politycznych. Sądząc z półsłówek korespondenta, nienawiść ludności przeciw Moskalom manifestuje się zupełnie otwarcie — a w sposób dosadny.

„Nigdzie chyba agitacja wyborcza nie przedstawia takiego dziwnego i potwornego widowiska, jak u nas w Nowej Besarabji. W kraju tym, przyłączonym na mocy traktatu berlińskiego na nowo do Rosji, wciąż jeszcze panują całkiem wyjątkowe stosunki; przechowały się jeszcze dawne urządzenia rumuńskie i ustawodawstwo rumuńskie, zupełnie tak, jakby prawa rosyjskie nie obowiązywały nas zupełnie. Nawet kampanja wyborcza odznacza się tutaj specjalnemi cechami. Tworzą się tedy różne stronnictwa, agitują różnemi sposobami, ale obok tego wyborom w Nowej Besarabji towarzyszą stale skandale, krwawe bijatyki, a niekiedy zabójstwa. Dość przypatrzeć się wyborom w Izmailu, Bolgradzie i innych miastach. W Bolgradzie zaciekłość wyborcza doszła do tego stopnia, że ktoś strzelił z za węgła do „głowy" miasta pana Fitowa, skutkiem czego tenże walczył długo między życiem a śmiercią. W mieście Kahulu wszczęła się między wyborcami formalna bójka. Słowem, człowiek drży wtedy o swe życie. Istotnie nie należy to do przyjemności, gdy nagle otrzyma się pchnięcie nożem lub kulką w głowę. Na nieszczęście tego rodzaju sceny nie są u nas żadną osobliwością, a ludności tutejszej nie chce się w żaden sposób pomieścić w głowie, aby wybory mogły odbywać się cicho i porządnie. Nadużycia te zapuściły takie głębokie korzenie, że zagnieździły się nawet w głuchych zakątkach, w maleńkich wioszczynach, bo i tutaj widzimy podczas wyborów te same sceny, jak w większych miastach".

Z prowincji.

Stryj 14. lutego. (*Ukonstytuowanie się rady gminnej. — Zaniechanie sabaw. — Wieczorek muzykalny na fundusz wybudowania kościoła*). Nowo wybrana rada gminna ukonstytuowała się. Zwolennicy dawniejszego ładu i porządku, którzy aż do pamiętnej katastrofy rej wodzili w radzie, a których szeregi przy ostatnich wyborach znacznie się przerzedziły, wytężyli ostatnie swe siły, aby nie dopuścić do takiej zmiany w składzie zwierzchności gminnej, którą zamanifestowanoby zupełne zerwanie ze smutną tradycją przedpożarową, i wstąpienie na nową drogę, prowadzącą do pomyślnego rozwoju miasta i zupełnego odrodzenia się tegoż. Dziewiętnastoma głosami przeciw czternastu przy użyciu rozmaitych intryg i sztuczek zakulisowych, przeforsowała ta klika wybór p. dr. Filipa Fruchtmana na burmistrza, i zniewoliła go do przyjęcia tego wyboru, mimo, że dr. Fruchtman na poufnych zebraniach bardzo poważnych osobistości, na zgromadzeniach publicznych i wobec wielu wysoko położonych osób, uznając sam niestosowność swej kandydatury, uroczyście zapewniał, a nawet słowem poręczał, że urzędu burmistrza pod żadnym warunkiem nie przyjmie, i pomimo że przy wczorajszem głosowaniu poważne grono radnych ostentacyjnie przeciw jego wyborowi się oświadczyło. Nie chcemy odmawiać nowo wybranemu burmistrzowi niepospolitych zdolności, przyznajemy, że na wielu innych polach, a w szczególności i jako poseł na Sejm krajowy, może on działać i działa skutecznie, ale twierdzimy stanowczo i bez wszelkich ogródek, że działalność jego na polu kierowania sprawami gminnemi była zawsze co najmniej niefortunną. Nie chcemy tu rozbierać przyczyn, które na to się składały, lecz że tak było, o tem przekonywały nas smutne doświadczenia i fakta w oczy bijące. To też nigdy nie cieszył się on na tem polu zaufaniem zdrowo myślącego ogółu, czemu niejednokrotnie dawano wyraz ze strony poważnych kół na publicznych zebraniach, a nawet i na posiedzeniach rady gminnej. Wprawdzie oświadczył przy wczorajszych wyborach p. dr. Fruchtman, że tylko chwilowo zmuszonym jest przyjąć wybór, lecz że w jak najkrótszym czasie nietylko z posady burmistrza zrezygnuje, ale dołoży także ze swej strony wszelkich starań, aby ważny ten dla miasta urząd dostał się w odpowiednie ręce, ale czy i kiedy to rzeczywiście nastąpi, o tem bardzo wątpić należy, bo nie dopuszczą do tego zwolennicy dawniejszego ładu i porządku, obawiający się każdej zmiany w zarządzie gminnym i hołdujący zasadzie: „naj bude, jak buwało."

Przy wyborze zastępcy burmistrza była ta klika już mniej szczęśliwą, bo kandydat jej otrzymał tylko sześć głosów, a wyszedł z urny wyborczej p. Aleksander Stojałowski, który jednak oświadczył, że wyboru nie przyjmuje. Gdy przeto rada gminna rezygnację tę przyjmie, odbędzie się jeszcze ponowne głosowanie na zastępcę burmistrza.

Tutejsza resursa postanowiła ze względu na żałobę z powodu śmierci następcy tronu, nie urządzać w tym karnawale żadnych wieczorków z tańcami. Natomiast urządza ona d. 5. marca br. wieczorek muzykalny na pomnożenie funduszu na odbudowanie kościoła.

Tarnów 16. lutego. (*Teatr. — Gaz wyrzucają. — „Tingl tangl"*). Od miesiąca bawi u nas trupa teatralna pod dyrekcją A. Benzy. Pomimo świetnego repertoaru i dobrej gry aktorów, często świeci teatr pustkami, a przedstawienia, wypełniane sztukami narodowemi, patrjotycznemi, mają u nas „pech", gdyż zawsze zmuszoną jest dyrekcja odwoływać je — naturalnie z braku widzów. Dotychczas odegrano: „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego, „Dziwak" Mańkowskiego, „Nad przepaścią" z niemieckiego, „Dwaj złodzieje, Anczyca „Wigilja św. Andrzeja Domnika," „Dwór we Władkowicach" Przybylskiego (2 razy), „Skąpiec" Moliera, „Górą nasi" Zalewskiego, „Aktorka" Urbańskiego, „Czyja wina" Sienkiewicza, „Poczciwy łotr" z francuskiego, „Polowanie na zięcia" Blizińskiego itd.

Z artystów wyróżniają się chlubnie panie: Benzowa (w naiwnych), Puchalska (bohaterka), Rożańska i Korytowska; panowie: Szutkiewicz, Benza, Rożański, Puchalski, Zboiński.

Dnia 17. odegraną zostanie komedja Zalewskiego „Przed ślubem" na korzyść tutejszej straży pożarnej ochotniczej.

Fatalne światło gazowe zmusza tutejszych kupców do zastąpienia tegoż lepszem światłem i pomału znika gaz ze sklepów.

„Tingl-tangl", który przybył tu w nadziei nabicia „kabzy", wyjeżdża po doznanem niepowodzeniu.

Kosów 13. lutego. (*Polsko-ruska czytelnia miejska*) w Kosowie postępowała także w r. 1888, który był zarazem drugim rokiem istnienia czytelni, konsekwentnie po myśli zasady, wytkniętej przez założycieli czytelni, że celem jej jest szerzenie oświaty między ludem na podstawie równouprawnienia, porozumienia i przyjaznego współdziałania obydwu narodowości, polskiej i ruskiej.

W lokalu czytelni zbierali się jej członkowie codziennie, a w znaczniejszej liczbie w niedziele i święta. W miesiącach zimowych odbywały się w lokalu czytelni od godziny 5. do 6. wieczorem odczyty popularne, po części w języku polskim, po części w języku ruskim, których temata poprzednio były zapowiedziane. W r. 1888 odbyło się takich odczytów szesnaście. Czasopism polskich i ruskich utrzymywała czytelnia 14. Biblioteka czytelni składała się z 344 dzieł i dziełek polskich i ruskich, przeważnie ludowych, dostarczonych przez Macierz polską, lwowskie towarzystwo „Proświta" i wydawnictwo dziełek ludowych we Lwowie. W darze otrzymała czytelnia od komitetu pomnika dla Adama Mickiewicza w Krakowie zupełne wydanie dzieł wieszcza, dokonane przez dzieci autora w roku 1888. Członków liczyła czytelnia miejska w roku 1888 ogółem 131, w tej liczbie 5 duchownych, 1 właściciela dóbr, 4 nauczycieli dóbr, 30 urzędników rozmaitych kategoryj, 12 osób ze stanu adwokatów, notarjuszy, lekarzy, inżynierów i aptekarzy, 37 rzemieślników, 28 rolników, 14 innych zawodów.

Wydział towarzystwa składali pp.: dr. Karol Wurst jako prezes, Dymitr Pukanów jako zastępca prezesa, Grzegorz Blij, Michał Dorundiak, ks. Karol Dulik, Stefan Hnidan, Aleksander Kulczycki, Bazyli Romanów, dr. Apol. Tarnawski, dr. Emil Wilkowski i dr. Antoni Zakrzewski jako wydziałowi, nakoniec pp.: Oskar Als, Władysław Grabski, Wojciech Klusik, Franciszek Schreiber, Paweł Wołoszczuk i Iwan Zacharuk jako zastępcy.

Dochody towarzystwa wynosiły w 1888 roku 477 zł. 85 ct., a to 436 zł. 44 ct. z wkładek członków, 29 zł. 30 ct. z wieczoru muzykalnego, urządzonego na rzecz czytelni przez grono lwowskich akademików, 12 zł. 11 ct. z innych źródeł. Wydatki wynosiły 422 zł. 7 ct. Z końcem roku pozostało 55 zł. 78 ct. w kasie. Prócz tego ma towarzystwo tytułem zaległych wkładek 53 zł. 70 ct. do żądania. Z bezprocentowego długu, zaciągniętego na pierwsze urządzenie czytelni, reszta w kwocie 60 zł., nie została jeszcze umorzoną. Natomiast posiada jednak czytelnia, prócz biblioteki, własne urządzenie wartości 184 zł. 47 ct.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Flawjana M. Wschód słońca o godz. 7. min. 10, zachód o godz. 5. min. 20.

W sprawie ćwiczeń broni odbyć się mających przy obronie krajowej w roku 1889 przez przeciąg 4 tygodni, zarządziło ministerstwo obrony krajowej co następnje: I. Co do pierwszych batalionów obrony krajowej nr. 1. do 82. Przy każdym z rzeczonych batalionów odbędą się bezpośrednio po ukończeniu szkoły rekrutów tak wstępne, jakoteż główne ćwiczenia, do których jawić się mają landwerzyści następujących kategoryj: 1. bezpośrednio do obrony krajowej asenterowani; a) w latach 1888, 1887, 1886, 1884, 1882, dalej b) w roku 1879 z wyjątkiem tych, u których ogólny czas ćwiczeń wynosi dotąd więcej, niż 20 tygodni: 2. asenterowani w roku 1878 do stałej armji a następnie po odbyciu służby w linji i w rezerwie, przeniesieni do obrony krajowej 3. z tych, których wcielono bezpośrednio do obrony krajowej: w roku 1885 ci którzy nie odbyli dotąd ćwiczeń dłuższych jak 8 tygodni, w r. 1883 jak 12 tygodni, w r. 1881 i 1880 jak 16 tygodni, w r. 1878 jak 20 tygodni. II. Co do konnej obrony krajowej: Do ćwiczeń broni przy tej ostatniej zostaną powołani w pierwszej linji landwerzyści, asenterowani w roku 1878 a według potrzeby także asenterowani w roku 1877 jeżeli z jakichkolwiekbądź powodów podczas służby w rezerwie nie odbyli przepisanych ćwiczeń broni.

Bliższe postanowienia co do rzeczonych ćwiczeń zostaną przez magistrat później ogłoszone.

Zabawna przygoda wydarzyła się jenerałowi Frederiksowi, wojskowemu *attaché* rosyjskiemu w Paryżu. Otrzymał on misję udania się do Nizzy, aby ztamtąd wywieść oficera rosyjskiego, który dostawszy obłąkania, miał *idée fixe*, że go zmarły jenerał Loris Melikow pozostawił jako straż w Nizzy i że po śmierci jenerała nie może oddalić się bez nakazu cara. Bar. Frederiks przybywszy do Nizzy dla spełnienia swojej misji, pokazał oficerowi rozkaz carski, zapłacił w hotelu należytość za chorego i postanowił, aby w towarzystwie specjalnego ajenta udał się przez Marsylję do Odesy. Tego samego jednak rana, oficer, odzyskawszy nagle zmysły, odjechał w towarzystwie pewnej damy do Genewy i ztamtąd napisał zaraz list do jenerała, dziękując mu za jego opiekę.

Bezpieczeństwo w Kowieńskiej gubernji. Z Kowieńskiego donoszą d. 9. lutego: „Niedawno w chutorze Kujehole, gminie Zejmańskiej, popełniono ohydną zbrodnię na dwóch osobach połączoną z podpaleniem. W fatalnym tym dniu właściciel chutoru p. Brzeziecki, wyjechał właśnie z domu, albowiem miał sprawę w zarządzie gminnym. Podczas jego nieobecności przybyło kilku obcych ludzi. Zobaczywszy 17-letnią córkę Brzezieckiego, Kazimierę, zapytali: „czy pan jest w domu?" „Wyjechał — odpowiedziała. — Jaki macie interes?" Zamiast odpowiedzi rzucili się na nią i powalili na ziemię. Z pomocą nadbiegł jej starzec, Sekman, bezzwłocznie jednak został skrępowany. Wowczas chwycili rozbójnicy dziewczę za nogi i głowę, trzeci zaś zapalił wiecheć słomy i zaczął przypiekać ją ogniem. Nieszczęśliwa zaniemiała z przestrachu i bolu, wreszcie zdołała wyszeptać słowa: „Na miłość boską, przestańcie mnie męczyć; powiem wszystko, co chcecie." Rozbójnicy kazali jej wskazać, gdzie leżą pieniądze ojca. Nagle usłyszeli turkot, a sądząc, że to sam właściciel, wybiegli na podwórze. Po kilku minutach wrócili do chaty, ciągnąc za sobą skrępowanego człowieka, zakrwawionego strasznie i dającego już słabe znaki życia. Przekonawszy się, że się omylili, że to nie Brzeziecki, rzucili go na podłogę. Nieszczęśliwy wkrótce umarł. Później okazało się, że był to Teodor Szakel, mieszczanin z Kowna. Przejeżdżał przypadkiem około domu Brzezieckiego, a spostrzegłszy w oknie jaskrawe światło od płonącej słomy, zaciekawiony tem zatrzymał się, aby zobaczyć co się tam dziać może. Rozbójnicy przetrząsnęli cały dom i znaleźli pod poduszką wszystkiego dwa ruble. Rozgniewani pochwycili Kazimierę Brzeziecką, wciągnęli do spichrza i spalili nieszczęśliwą. Nazajutrz powrócił Brzeziecki. Najpierw przeraził go widok spichrza, z którego pozostały tylko zgliszcza. Wbiegł szybko do domu i spostrzegł tutaj swego parobka Sekmana ze skrępowanemi rękami i nogami, tudzież zwłoki nieznanego człowieka. Sekman był bliski obłędu, powoli jednak opowiedział wszystko co się zdarzyło." Zbrodni tej dopuścić się mieli — byli rosyjscy żandarmi!!

Sukcesja Rzeczypospolitej francuskiej. W tych dniach francuski minister handlu oznajmił, że założona w 1791 r. instytucja *Tontine Lafarge*, skutkiem śmierci ostatniego akcjonarjusza, jest zwinięta. Na zasadzie statutów tej instytucji państwo odziedziczy 1,218.199 fr. w rencie i przeszło 1,000.000 fr. w gotówce. Założyciel Lafarge chciał przez swoją instytucję zmniejszyć długi państwa, zamieniając wpłacone kapitały na renty dożywotnie. Renty żyjących współuczestników wzrastały z udziałów zmarłych najpierw do 3000 fr., a od r. 1809 do 6000 fr. Wszystkich uczestników było 115.000, którzy razem wypłacili 59.000.000 fr., podzielonych na 629.622 akcyj. Uczestnicy podzieleni byli na trzy klasy: 1. Mający 45 lat. 2. Ci, którzy spłacili swoje akcje niezwłocznie i całkowicie 90 fr. 3. Ci, którzy akcje swoje spłacili w przeciągu lat dziesięciu. Z uskutecznionych wpłat nabyto 2,959.000 fr. renty wieczystej, którą wszakże na mocy prawa z 9 Vendé-

miaira roku 6. (według rachuby rewolucyjnej) zredukowano do jednej trzeciej, tj. do 986.333 fr. Na początku roku 1886 żyło jeszcze 17 uczestników, posiadających 162 akcyj, wszystko wskazuje, że w przeciągu ostatnich lat trzech zmarli, tak, że majątek stowarzyszenia przechodzi obecnie na państwo. Z liczby 116.000 akcjonarjuszów, który zapisali się początkowo, 55.000 utraciło swoje prawo z powodu, iż nie dawali znaku życia. W razie, gdyby najmłodszy akcjonarjusz był jeszcze przy życiu, miałby dziś lat 96. Przeszło 20 uczestników doszło do lat 100, a jeden nawet do 106 lat.

Nekrologja. W Słobódce leśnej zmarł właściciel dóbr Radwan Piwko, siostrzeniec ś. p. Teofila Wiśniewskiego.

Otwarty został ruch pociągów na przestrzeni kolei państwowej pomiędzy Jasłem a Sanokiem.

Pomimo odwilży stróże kamieniczni nawet na pierwszorzędnych i najbardziej frekwentowanych ulicach nie oczyścili należycie chodników. Wobec takich nieporządków wszelka komunikacja piesza jest niemożliwą, a publiczność jest narażoną na złamanie lub wykręcenie nogi. Wina tego spada przedewszystkiem na funkcjonarjuszy magistrackich, którzy nie przestrzegają przepisów i zarządzeń, istniejących tylko na... papierze.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj w sobotę odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Stanisława Burligi z panną Heleną Szydłowską. Do ołtarza prowadzili pannę młodą pp. dr. Henryk i dr. Tadeusz Szydłowscy, pana młodego panna Zosia Wendrychowska i panna Róża Burliżanka. Funkcje starościny pełniła hr. Potulicka, a starosty p. Jan Komarnicki. W gronie osób weselnych zauważyliśmy prócz bliższej i dalszej rodziny państwa Szydłowskich, pp. Wendrychowskich, Jankow. p. Peńkowskiego, Rajskiego, Smiałowskiego, dr. Rożańskiego, dr. Krzyżanowskiego, dr. Hirszberga itd. Po ceremonji kościelnej podejmowała gości nader serdecznie i gościnnie matka panny młodej, a zabawa przeciągnęła się do rana.

W sprawie uczczenia pamięci Fel. z Wasilewskich Boberskiej zawiązany komitet wydał obecnie odezwę, w której, podnosząc zasługi tej wychowawczyni młodego pokolenia Polek, tak dalej mówi: „Ilość uczennic śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej idzie w tysiące, a jej idee wychowawcze przechodzą już dziś w trzecie pokolenie. Kiedy więc śmierć wydarła już z pośród nas tę niewiastę wysokiej zasługi obywatelskiej i wielkiego serca, jest to obowiązkiem honoru dla naszego narodu, wyrazić cześć jej pamięci w sposób trwały — godny jej [illegible], lecz nie[illegible] wartości zasług. Zawiązany komitet wytknął sobie za cel, pomnikowo utrwalić imię śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej. Przedewszystkiem postanowiliśmy postarać się o umieszczenie w jednym z kościołów lwowskich tablicy pamiątkowej na cześć śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej. Dalej z pozostałych po niej pism, które rodzina jej wspaniałomyślnie do rozporzędzenia naszego oddała, ogłosimy wybór najcelniejszych wykładów i rozpraw w pamiątkowem wydaniu, ażeby perły jej ducha nie poszły w zatratę. Z dochodów z rozsprzedaży tej książki i ze składek, do których całą społeczność naszą wzywamy, ma być wreszcie utworzoną fundacja wieczysta imienia śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej z celem, odpowiadającym charakterowi jej działalności za życia. Mianowicie mają być używane corocznie dochody tej fundacji na zakupno książek polskich, treści umoralniającej i patrjotycznej, a głównie książek do nauki dziejów ojczystych, w celu bezpłatnego rozdawania takowych pomiędzy młodzież — albo też, w razie, gdyby zaszła tego potrzeba, na wydawanie dziełek dla młodzieży w duchu religijno patrjotycznym, pisanych przez kobiety.

Z głęboką wiarą, że niniejsze wezwanie nasze nie przebrzmi bez echa, wzywamy wszystkich, komu nie są obojętne ideały, którym tak pracowicie i skutecznie służyła Felicja z Wasilewskich Boberska, a w szczególności niewiasty polskie do współudziału w zamierzonem przez nas dziele utrwalenia jej pamięci.“

W skład komitetu tego wchodzą: Zofja Chmurowiczówna, Marja Gostyńska, Pelagja Gostyńska, Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa, Zofja Horoszkiewiczówna, Paulina Janowska, Sabina Jaworska, Kamila Kosińska, Aniela Kubowa, Anna Lewicka, Wanda z Dybowskich Longchamps, Antonina Machczyńska, Teofil Merunowicz, Wikt. Niedziałkowska, Kamila z Wielopolskich Riegerowa, Ludw. z Steinke Illerów Riegerowa, Zdzisław Onyszkiewicz, Kamilla Poh, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Erazm Romanowski, Zofja Romanowiczówna, Teobaldowa Semilska, Marja Schayerowa, Mieczysław Schmitt, Helena Szemelowska, Sabina Teodorowicz, Róża z Ziętkiewiczów Tóthowa, Stefanja Wechslerowa, Eugenjusz Wędrychowski, Marja Wysłouchowa, dr. Józef A. Żnliński.

Składki nadsyłać należy na ręce p. Eug. Wędrychowskiego, w gal. kasie oszczędności we Lwowie.

W pewne ręce złożył Adam Szmidt, mieszkający przy ul. Zamkowej l. 1 płaszcz, surdut i narzędzia stolarskie. Dał on je do przechowania Marcinowi Warunkowi, który, jak się okazało, jest niebezpiecznym złodziejem i oczywiście powierzone sobie rzeczy tak dobrze ukrył, iż policja nie może ich odnaleźć. Warunka aresztowano.

Przytrzymano i aresztowano onegdaj żebraka niemego Jana Kisza, który żebrząc po domach kradł z otwartych pomieszkań, co się tylko udało. Okazało się, że Kisz udawał kalekę i nie jest niemym.

Dwaj rumuńscy oficerowie przyjęci zostaną na życzenie rządu rumuńskiego do wojskowej szkoły geograficznej w Wiedniu.

(*En.*) **Opera.** Onegdaj rozpoczęła pani Róża Paumgartner-Papier krótki szereg gościnnych występów na scenie naszej. Artystka dała nam poznać jedną z najwspanialszych kreacyj swoich: Amneris w „Aidzie“, postać, którą zjednała sobie we Wiedniu i całych Niemczech imię najznakomitszej mezosopranistki, za którą dwór obdarzył ją tytułem „nadwornej śpiewaczki“ a król krytyki Hanslich uznał jedną z największych artystek żyjących.

Pani Papier przedstawiła naszej publiczności klasyczną Amneris, jakiej we Lwowie dotychczas nie widzieliśmy. Imponująca gra, wyposażona prawdziwie genialnemi pomysłami, śpiew pełen ognia i namiętności a nieposzlakowany pod względem smaku, w każdej frazie zdradza artystkę wielką, wykształconą znakomicie i rozporządzającą prawdziwą potęgą środków. To też podobnego entuzjazmu, jaki wzbudziła odśpiewaniem aktu czwartego, od dawna nie byliśmy świadkami — a entuzjazm ten nie miał tym razem żadnych innych pobudek nad wrażenie nieopisane, jakie artystka swą pełną siły a głęboko pomyślaną kreacją wywarła. Zbytecznem jest prawie notować, iż artystka ukazała nam i pod względem zewnętrznym postać niezwykłą, odwzorowaną ze ścisłością, spotykaną tylko na pierwszorzędnych scenach.

Do utworzenia tej skończonej całości, nie mało przyczynia się imponująca kształtami postać artystki i wyjątkowe zdolności do pozowania. Publiczność wywołała p. Papier ośm razy, z czego należałoby wnosić, że powtórzenie „Aidy“ z p. Papier byłoby niezawodnie pożądanem.

Nasze siły wywiązały się bardzo dobrze ze swego zadania, a szczególnie p. Pawlikówna w roli tytułowej odniosła zasłużony sukces. Romans w akcie trzecim odśpiewała ślicznie, za co też nagrodzoną została przeciągłemi oklaskami. Niemniej pięknie udał się duet z p. Santinellim. Finał drugiego aktu, jak zwykle, odśpiewano z werwą i bardzo poprawnie, natomiast w akcie trzecim dawała się uczuwać u artystów pewna nerwowość, której skutkiem było kilkakrotne rozminięcie się z batutą kapelmistrza, co jednak nie przyniosło nigdy żadnego większego nieporozumienia.

„Aida“ jak zwykle wystawioną była starannie, jedynie dziwiły nas panie z chóru, które nie uznały za stosowne ucharakteryzować się i przerażały swoją bladością.

Należy się wreszcie uznanie dyrekcji teatru za to, iż sprowadzeniem p. Papier, nietylko dała publiczności naszej sposobność podziwiania znakomitej śpiewaczki, ale i naszym sympatycznym, domorosłym siłom ułatwiła słyszenie wzoru znakomitego i wielce pouczającego.

„**Posłannyk**“ Pod takim tytułem zacznie w krótkim czasie we Lwowie wychodzić nowe czasopismo ruskie dla ludu pod redakcją ks. Leona Dżułyńskiego. Z ogłoszonego programu można wnioskować, że celem nowego wydawnictwa jest przeciwdziałanie wichrzeniom płatnych rosyjskich gazet i nowemu kierownikowi *Batkiwszczyny*, który nie podobał się duchowieństwu. Godnem uwagi jest, że inicjatywa wyszła od niższego duchowieństwa ruskiego, co należy uważać jako objaw symptomatyczny.

Z Rady państwa

Wiedeń 16. lutego.

W dłuższej przemowie starał się Sochor wykazać, że warranty służą jedynie do ułatwienia operacyj spekulacyjnych dla wielkich kapitałów. Przedstawił następnie mówca wyczerpująco historję powstania i rozwoju systemu warrantowego i doszedł do tej konkluzji, że absolutny zakaz zaliczkowania przez samą instytucję domów składowych, uniemożebnia już z góry ich byt i naturalny rozwój, a tem samem pozbawia wszelkiej tak pożądanej użyteczności. Gorąco przeto popiera mówca przyjęcie przy tym paragrafie dodatku, mocą którego będzie mógł minister rolnictwa udzielać domom składowym prawa do zbierania i rozrządzania pewnymi, a według wykazanej potrzeby z góry oznaczonymi funduszami, w celu rozdzielania zaliczek.

D-r. Stablitz przemawiał za przyjęciem §. 12. bez zmiany. Minister Bacquehem oświadczył następnie, że gdy §. ten jest zasadniczym nie może uledz zmianie. Rząd dąży jednak obecnie do tego, aby zamiast będącego w zwyczaju zastawiania towarów, warranty mogły być na publicznych targach eskontowane. Za wnioskiem Sochora przemawiał następnie Herold, wychodząc ze stanowiska, iż żądanie Sochora jest bardzo pożyteczne szczególniej dla małych producentów.

Kronawetter żądał, aby tylko tym domom składowym dane było prawo zaliczkowania, które zostaną urządzone przez korporacje.

Po dłuższej jeszcze — bezbarwnej na ten temat dyskusji—przyjęto §. 12. bez zmiany, również § 13.

Następnie klerykał Ebenbach interpeluje rząd w sprawie nieuzasadnionych konfiskat pism klerykalnych przez prokuratorje, oraz zapytuje, co rząd zamierza uczynić, aby zapobiedz bezwstydnym napaściom liberalnej prasy na Kościół i instytucje kościelne.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. lutego. Deputowani Lewakowski i Niemczynowski byli wczoraj u ministra Zaleskiego z prośbą o poparcie i szybkie załatwienie wniosku dotyczącego uwolnienia od podatków domów, które zostaną wybudowane na miejscu dawniej istniejących, a zburzonych z powodu regulacji ulic. Minister przyrzekł, że uczyni, co tylko leży w jego mocy — tembardziej, że Lwów zna dobrze i wie, jak ulga podobna wpłynęłaby korzystnie na rozwój miasta.

Wiedeń 17. lutego. Donoszą z Rzymu, że stan zdrowia kardynała Ledóchowskiego polepsza się z każdym dniem.

Wiedeń 17. lutego. W razie zmiany w ustawie wojskowej w Sejmie węgierskim — austrjacka Izba panów uchwali stylizację węgierską i odeszle przedłożenie napowrót do izby posłów. (Wiecznie to samo!)

Wiedeń 17. lutego. Z najautentyczniejszego źródła dowiaduję się, że głównym celem Blaremberga, gdy wnosił oskarżenie przeciw Bratjanu, było zadokumentowanie swej lojalności wobec Rosji. Drugim celem było poddanie w podejrzenie w Petersburgu tych ludzi, ktorzy uchodząc za zwolenników Rosji, nie chcieli za wnioskiem Blaremberga głosować.

Z tegoż samego źródła dowiaduję się, że stosunek króla do Bratjanu jest jak najlepszy, król miał wyrazić życzenie, ażeby Bratjanu stworzył pod swym kierunkiem w parlamencie stronnictwo, które zwalczałoby antidynastyczne i antipatrjotyczne nurtowania stronnictwa bojarów.

Wiedeń 17. lutego. Według dobrych informacyj, dwór powróci do Wiednia na wypadek jakichkolwiek silniejszych demonstracyj.

Buda-Peszt 17. lutego. (Godzina 4. po poł.). Demonstracja przybrała skutkiem dwuznacznego stanowiska rządu wielkie rozmiary. Pochód w tej chwili wyrusza. Krążą pogłoski, że przejdzie przed burgiem. Deputowani opozycyjni stają na czele. (Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy żadnej dalszej depeszy. *Pr. Red.*).

Buda-Peszt 17. lutego. Przy końcu wczorajszego posiedzenia sejmu wniesiono liczne interpelacje w sprawie zachowania się policji. Odpowiadali na nie ministrowie Orczy i Fabianyi wśród ciągłych przerywań. Stosunkowo panował jednak w izbie większy spokój niż onegdaj.

Bukareszt 17. lutego. W Turn-Severynie odkryto i skonfiskowano wielką ilość broni przeznaczonej dla Serbji.

Belgrad 17. lutego. Panslawiści rosyjscy dali do zrozumienia radykałom serbskim, że tylko wówczas będą im wierzyli, gdy przejrzą wniosek o unieważnienie rozwodu Milana z Natalją i jeżeli eksmetropolita Michał na swe stanowisko przywróconym zostanie.

Bruksela 17. lutego. Z powodu katastrofy kolejowej obok Goenandael, interpelowano w senacie ministra komunikacji. Ten odrzekł, że tunel Braine le-Comte jest powodem wypadków i że rząd celem zapobieżenia na przyszłość poleci go rozsadzić.

Amsterdam 17. lutego. Ze wszystkich stron kraju donoszą o strasznych klęskach powodzi, jakiej nie pamiętają tu od roku 1825. Szkoda oblicza się na miljony, a ofiary ludzi na setki.

Stan zdrowia króla polepszył się znacznie, odżywianie się jest łatwiejsze, przez co przybywa mu sił. W dzień urodzin króla 19. bm. wydany zostanie biuletyn; w dniu tym odbędą się owacje na cześć króla.

Lubeka 17. lutego. Do portu tutejszego schroniło się wiele parowców z północnych przystani. Silne mrozy tak dalece utrudniają żeglugę, że od 13. b. m. zastanowiono ruch parowców pomiędzy Lubeką i Kopenhagą i szwedzkiemi wybrzeżami.

Paryż 17. lutego. Schwytany w Brukseli miljonowy bankrut Jacques Maier, były prywatny sekretarz ministra spraw wewnętrznych Marceres, ma być Francji wydany. Grozi on odkryciem wielu tajemnic i skompromitowaniem wysoko stojących osob, które współdziałały w jego finansowych operacjach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lutego 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. K. br. Erlanger, z Jarosławia. J. ks. Czetwertyński, K. Załęska, hr. Poniński, z Podola ros. K. hr. Dzieduszycki, z Siechowa. L. Szawłowski, z Przewłoki. A. Chayes, A. Rabinowicz, M. Bernblum, z Odesy.

HOTEL FRANCUSKI. O. Ambroziewicz, z Pomorzan. N. Baer, z Frankfurtu. A. Bruner, z Wiednia. C. Joachim, z Wiednia. A. Winter, z Wiednia. M. Kohn, z Wiednia. R. Nossal, z Wiednia. C. Krig, z Wiednia.

HOTEL LANGA. S. Pineles, z Wiednia. K. Jakubray, ze Stanisławowa. M. Preiss, z Wiednia. E. Kuryłowicz, z Rawy Ruskiej. W. Kamińska, z Dołhołnki M. Reischer, z Rumunji, I. Koplik, z Berna.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“